

Krzysztof Pomian

Europa i jej narody

WYDANIE POSZERZONE

przełożyła Małgorzata Szpakowska

słowo/obraz terytoria

tykę naszych wschodnich sąsiadów. Dzisiejsza Rosja pozbawiona jest jakiegokolwiek siły atrakcyjnej, nie ma czym imponować i nie ma nic do zaoferowania. Ale stan ten nie będzie trwał wiecznie. Historia Rosji pokazała już kilkakrotnie, że potrafi ona zdobyć się zniemacka na gwałtowne zmiany i na uruchomienie dynamiki gospodarczej i kulturowej, która może uczynić z niej ośrodek promieniujący na kraje związane z nią wspólną przeszłością i bliskością języków. Gdy do tego dojdzie, okaże się, że na kontynencie europejskim jest miejsce tylko na dwa potężne systemy: Unię Europejską i grupę państw skupionych wokół Rosji. Polska ma do wyboru: albo przystąpić do Unii Europejskiej, albo pozostać między Unią Europejską a Rosją, z perspektywą, że prędzej czy później zostanie wciągnięta w obszar przyciągania tej ostatniej. W świetle wszystkich naszych doświadczeń historycznych należy tego uniknąć. Jeśli prognoza ta jest zasadna, to przystąpienie do Unii Europejskiej będzie dla Polski wydarzeniem historycznym w najnowocześniejszym słowa tego znaczeniu: takim, które wytycza losy narodu nie tylko na najbliższe dziesięciolecie, ale na całe wieki.

Europa jako pluralistyczna wspólnota wartości

Komisja Europejska ma komisarza do spraw konkurencji i komisarza do spraw handlu. Ma też wielu innych komisarzy. Ma nawet komisarza do spraw kultury. Ale nikt nie odpowiada za wartości. To nie dziwi. Unia Europejska jest związkiem piętnastu państw, który ma przynosić swym członkom wymierne, materialne korzyści. Który ma uczynić z nich łącznie, w skali światowej, potęgę gospodarczą, czym żadne z nich pojedynczo być nie może. Który ma otworzyć przed każdym możliwość korzystania z podziału pracy w wymiarze kontynentu i zapewnić mu dla jego wyrobów rynek zbytu, jakiego by nie miał, gdyby pozostawał w odosobnieniu. Toteż Unia Europejska jest przede wszystkim obszarem, gdzie powinny móc krążyć bez przeszkód osoby, towary i kapitały. Obszarem ujednoczonych w znacznej mierze instytucjonalnych warunków działalności gospodarczej: waluty, przepisów dotyczących umów i zobowiązań, przetargów, norm przemysłowych i ekologicznych, itd., itp. Unia zdaje się zatem tworem przyziemnym, biurokratycznym i bezdusznym, który nie ma nic wspólnego z etyką i polityką i nie zna żadnych innych wartości niż użytkowe i wymienne.

Wgłębienie się w historię Unii, a właściwie – w historię integracji europejskiej i w dokumenty, które znaczą jej kolejne kroki, prowadzi jednak do wniosku, że ta bardzo szeroko rozpowszechniona opinia jest powierzchowna i bezzasadna. Traktaty, porozumienia i dyrektywy, których wiele nagromadziło się w ciągu pięćdziesięciu z górą lat, stworzone w ciągu tego czasu urzędy i podejmowane decyzje ukazują bowiem zbyt powolne może, ale wytrwale i konsekwentne urzeczywistnianie wartości uznanych od bardzo dawna przez tradycję europejską za wartości najwyższe. By nie być gołosłownym, zacząć od omówienia tych wartości, o których, choć wbudowane są niejako w sam proces integracji

i w instytucje europejskie, mówi się powściągliwie, a najchętniej – nie mówi się wcale. Pierwszą z nich zarówno historycznie, jak logicznie jest *pokoje*.

Pokój w tym przypadku – to nie tylko wykluczenie ze stosunków między państwami przemocy i uznanie wszystkich konfliktów za rozstrzygalne w trybie rokowań i arbitrażu. To również dążenie do usunięcia ze stosunków między narodami nienawiści i chęci odwetu, do wykarczowania samych ich korzeni, do wychowania nowych pokoleń w duchu wzajemnego zrozumienia i przyjaźni. To dążenie do wymazania granic i przekreślenia samej możliwości pojawienia się sporów terytorialnych. Dziś, gdy wojna między Francją a Niemcami zdaje się czynić nic do pomysłenia, rojeniem chorego umysłu, trzeba wielkiego wysiłku wyobraźni, by przenieść się w czasy odległe od nas raptem o nieco ponad pół wieku, gdy druga wojna światowa była żywym wspomnieniem, utrwalanym przez widok nieuprzątniętych gruzów i niezabliźnionych ran, przy czym czynne było jeszcze pokolenie, które przeżyło pierwszą wojnę, a ostatnich dni dożywali starcy wychowani w cieniu roku 1870. A przecież to właśnie w takich warunkach pamięciowych, uczuciowych i myślowych przystąpiono do tworzenia Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali, której filarami, obok krajów Beneluksu i Włoch, były właśnie Francja i Niemcy, co czyniąc – postawiono na trwałe pokój między tymi głównymi protagonistami dwóch wojen światowych. Do budowania go przystąpiono bez podniosłej retoryki, bez patetycznych proklamacji, nie usiłując nawet spowodować, by o strasznej przeszłości zapomniano, a przynajmniej – nie mówiono. Przeciwnie, nadal obchodzono uroczyste rocznice klęsk i zwycięstw, by z pamięci o dawnej wrogości i jej zabójczych dla obu stron następstwach czerpać natchnienie do pogłębienia współpracy.

Pokój jako stan faktyczny, a zarazem jako cel, do którego należy dążyć tak długo, aż wojna między dawnymi wrogami stanie się czymś nie do pomyślenia – taki był konieczny warunek uruchomienia integracji europejskiej. Ta zaś, ponieważ dotyczyła w pierwszym rzędzie gospodarki – miała przecież, zwłaszcza po podpisaniu traktatu rzymskiego, doprowadzić do stworzenia wspólnego rynku – urzeczywistniała również takie wartości, jak *przebudzenie* i *dobrobyt*. Bez przedsiębiorczości, to jest umiejętności czynienia z innowacji naukowych, technicznych, organi-

zacyjnych czy handlowych źródeł zysków, dzięki wprowadzeniu do produkcji nowych towarów lub obniżeniu kosztów produkcji czy sprzedaży towarów już znanych – bez przedsiębiorczości tedy nie ma gospodarki rynkowej. Ale przedsiębiorczość może się w pełni realizować tylko w warunkach prywatnej własności środków produkcji i znacznej autonomii w zarządzaniu przedsiębiorstwami publicznymi. W latach bezpośrednio powojennych, z ich kultem planowania i nacjonalizacji, który miał wtedy swoje uzasadnienia, otwarcie pola dla prywatnej przedsiębiorczości budziło zrozumiałe sprzeciw. Niemniej jednak wszystkie kraje Szóstki zwróciły się w tym kierunku, choć każdy rozwiązywał po swojemu problem stosunku między sektorem prywatnym a sektorem publicznym. Przy czym zwrócono się w tym kierunku nie tyle ze względów ideologicznych, ile dlatego, że postawienie na prywatną przedsiębiorczość pozwalało połączyć wzrost gospodarczy ze stałym podnoszeniem stopy życiowej – ze zwiększaniem dobrobytu. Zaś dobrobyt był jedną z tych wartości, których realizacja była zarazem warunkiem pokoju wewnętrznego i zewnętrznego, jak i celem samoistnym. Trzydzieści lat, jakie minęły między końcem drugiej wojny światowej a połową lat 1970, okazały się w tej dziedzinie, w Europie Zachodniej, okresem, który nie miał sobie równych ani przedtem, ani później, co w znacznej mierze przyczyniło się do pacyfikacji umysłów.

Traktat rzymski, który ustanowił wspólny rynek, nie wprowadził *explicite* żadnych kryteriów politycznych czy ustrojowych. Jego milczącym założeniem było jednak dopuszczenie do członkostwa we wspólnym rynku wyłącznie państw, które odrzucały nie tylko totalitaryzm, wtedy jeszcze żywo i ekspansywny w jego wersji sowieckiej, ale również wszelkie odmiany rządów autorytarnych. To pierwsze było niejako oczywiste: wszyscy sygnatariusze traktatu rzymskiego byli też członkami NATO. Ale do NATO należały także Portugalia Salazara i Hiszpania Franco, Grecja pod władzą różnych dyktatorów i Turcja rządzona przez armię. Żaden z tych krajów nie został jednak przyjęty do Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej, choć wszystkie wykazywały się bojowym antykomunizmem, a Hiszpania i Portugalia zaklinały się na „wartości chrześcijańskie”. Przyjęto je – z wyjątkiem Turcji – do Wspólnoty Europejskiej wtedy dopiero, gdy zastąpiły ustroje autorytarne demokracją. Świadczy to najlepiej, że w integrację europejską wbu-

dowane są pewne wartości polityczne i z e d e m o k r a c j a jest jedną z nich. Tu jednak pojawia się problem. O ile bowiem każdy kraj należący do Unii Europejskiej jest krajem demokratycznym, a cz każdy rozumie demokrację zgodnie z własnymi tradycjami, o tyle Unia jako całość ma z demokracją niewiele wspólnego: nie ma w niej ani jasnego podziału władz, ani zależności Komisji, która jest w jakiejś mierze władzą wykonawczą, od Parlamentu Europejskiego, choć zależność ta w ostatnich latach wzrosła; zresztą sam Parlament nie ma kompetencji porównywalnych z kompetencjami parlamentów narodowych. Wszystko to sprawia, że obywatele Unii nie odczuwają więzi z instytucjami unijnymi i że „Bruksela” jawi się im zazwyczaj jako obce ciało, które podejmuje decyzje o wątpliwej prawowitości.

Nie znaczy to, jakoby demokracja nie była wartością dla Unii Europejskiej. Znaczy tylko, że nikt nie wie, na czym ma polegać i jak ma funkcjonować demokracja na poziomie związku piętnastu, a wkrótce zapewne dwudziestu państw. W XVIII wieku uważano demokrację za ustrój odpowiedni tylko dla małych zbiorowości, takich jak starożytne Ateny czy, w nowych czasach, kantony szwajcarskie. Trzeba było z górą stu lat i ciężkich walk politycznych niemal w każdym kraju, by demokracja mogła stać się sposobem skutecznego sprawowania władzy w dużych, często wielomilionowych państwach – z tym, że państwa wielonarodowe nadal mają z nią kłopoty, z którymi nie zawsze potrafią się uporać. Cóż więc mówić o zastosowaniu demokracji do związku państw i narodów o rozmaitych językach i tradycjach, które odróżniają zasadniczo jednoczącą się Europę od Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Nie ma ono żadnego precedensu. Jasne jest tylko, że w historii demokracji będzie to zmiana jakościowa, wymagająca zapewne długiego czasu i przewyciężenia trudności, z których dziś chyba nie zdajemy sobie jeszcze w pełni sprawy.

Demokracja nie jest jedyną wartością polityczną w budowaną w integrację europejską. Dopełnia ją p r a w o r z ą d n o ś ć, do której przywiązywano zresztą znacznie większą wagę, poczynając od utworzenia Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali. Znalazło to wyraz w powoływaniu różnych instancji rozjemczych i sądowniczych, których kompetencje ulegały systematycznemu poszerzaniu, oraz w kodyfikowaniu procedur i w stale rosnącej roli prawa europejskiego. Inaczej niż w przypadku demokracji, praworząd-

ność łatwiej było realizować od początku na poziomie Wspólnoty, a później Unii, niż w poszczególnych krajach członkowskich. We Włoszech i we Francji niezależności wymiaru sprawiedliwości od władzy wykonawczej zaczęła stawać się rzeczywistością dopiero w ostatnich latach, jak o tym świadczy włoska operacja *Mani pulite* i liczne francuskie afery, których bohaterowie czekają jeszcze na osądzenie.

Drugim obok praworządności dopełnieniem demokracji jest ś w i e c k o ś ć. Nawet tam, gdzie państwo nie jest formalnie oddzielone od Kościoła, jak w Wielkiej Brytanii i w niektórych krajach skandynawskich, stosunek do religii pozostaje prywatną sprawą każdego obywatela, a państwo nie rości sobie żadnych pretensji do ingerowania w sprawy wiary i kultu, nie tolerując zarazem wtrącania się czynników kościelnych do swoich spraw. We wszystkim, co dotyczy porządku publicznego i zasad współżycia zbiorowego, państwo jest w pełni nadrzędne w stosunku do Kościołów i związków wyznaniowych, którym nie przysługują na ogół żadne przywileje i które nie występują jako siły polityczne, choć zabierają głos w sprawach publicznych, ileż to uważają to za konieczne. Ale ich głos jest ważny tylko dla tych, którzy dobrowolnie uznają ich autorytet; nie ma on żadnej mocy powszechnie obowiązującej. Świeckość czy, jak kto woli, neutralność państwa w sprawach wyznaniowych jest wartością tym ważniejszą, że w wielu krajach należących do Unii Europejskiej ludność składa się z wyznawców nie tylko różnych odmian chrześcijaństwa, lecz wręcz różnych religii, w tym zwłaszcza muzułmanów i islamu, oraz z wysokiego odsetka osób bezwyznaniowych czy areligijnych. Ustawodawstwo ma więc w tych warunkach taki charakter, by było do przyjęcia dla każdego, bez względu na jego stanowisko wobec religii, a życie publiczne jest tak zorganizowane, by każdy obywatel mógł w nim uczestniczyć, nie popadając w konflikt z własnym sumieniem.

Zarówno demokracja, jak praworządność i świeckość zakładają, jak łatwo zauważyć, uznanie takiej wartości, jaką jest w o l n o ś ć wpisana w swobody obywatelskie i w prawa jednostki i realizowana, w granicach określonych ustawami, zarówno w życiu politycznym, jak w działalności gospodarczej, w sferze obyczajowej i w kulturze. Wolność jest zresztą tylko jednym z tych niezbywalnych p r a w c z ł o w i e k a, które proklamowały deklaracje praw ogłoszone jeszcze w XVIII wieku i o których od jakichś dwudzie-

stu lat mówi się coraz więcej, nadając im zarazem coraz szerszą wykładnię. Jednym ze szczególnie uderzających tego przejawów jest wyrzeczenie się przez wszystkie kraje Unii kary śmierci – dokonana ilustracja przyjętego przez te kraje przekonania, że życie ludzkie stanowi wartość, której żaden człowiek nie ma prawa pozbawić drugiego człowieka wbrew jego woli. Powszechnie wiadomo, że w tym punkcie pojawiają się dramatycznie trudne problemy etyczne i prawne; nie mogą się nimi tu zajmować.

Chciałbym natomiast dopisać do listy wartości urzeczywistnianych w toku integracji europejskiej – r ó w n o ś ć. Równość wobec prawa, rzecz jasna, stosowaną w coraz większym stopniu w każdym państwie należącym do Unii nie tylko wobec jego obywateli, lecz także wobec obywateli pozostałych krajów Unii, gdyż krok po kroku usuwane są różne ograniczenia prawne, które dotąd wszędzie krępowały cudzoziemców; ostatecznie, prędzej czy później dojdzie do tego, że każdy obywatel jednego kraju Unii będzie dysponował pełnią praw w każdym innym kraju, ewentualnie po spełnieniu pewnych warunków. Ale także równość obywatelowa, o wiele trudniejszą do wprowadzenia w życie, jak o tym świadczy wciąż jeszcze niedokończona walka o pełne zrównanie kobiet z mężczyznami pod względem dostępu do stanowisk, wynagrodzeń za pracę, podziału obowiązków w gospodarstwie domowym i w życiu rodzinnym. Nie ulega kwestii, że tak pojmowana równość jest jedną z wartości urzeczywistnianych przez kraje Unii Europejskiej. Nie ulega też kwestii, że od osiągnięcia tego celu dzieli nas jeszcze długa droga.

Ostatnia sprawa, o której należy wspomnieć, nie pretendując bynajmniej do wyczerpania tematu, to pomoc udzielana przez wielu obywateli Unii Europejskiej, przez jej państwa członkowskie i jej instancje krajom określanym zazwyczaj eufemistycznie jako rozwijające się, a w rzeczywistości biednym, często wyniszczonym wojną i klęskami żywiołowymi i w stanie takim, że o żadnym rozwoju mówić nie sposób. Jeśli podejmują ten wątek, to dlatego, że pomoc udzielana tym krajom, nienależącym do Unii, a często bardzo dalekim od Europy, świadczy o niechęci do zamykania oczu na resztę świata, do zasklepiania się we własnym pokoju i bogactwie, o potrzebie udzielania pomocy, słowem, o realizowaniu w praktyce tej wartości, jaką jest altruizm. Altruizm w tym rozumieniu jest uznaniem w innym człowieka takiego, jak my, mającego także

same prawa, choć często on sam o tym nie wie, w szczególności zaś – prawo do życia i do godności osobistej. Zapewnić tego nikomu z zewnątrz nie podobna; można jednak przynajmniej łagodzić dolegliwości obecne i przyczyniać się do tego, by zarysowała się, choćby odległa, perspektywa zmiany na lepsze.

Ten przegląd wartości urzeczywistnianych w ciągu pięćdziesięciu z górą lat integracji europejskiej jest z konieczności skrótowny i pobieżny. Jest wyczerpieniem bardziej niż pogłębioną analizą. Wystarcza jednak, by uznać za całkowicie bezpodstawne określanie cywilizacji współczesnej mianem „cywilizacji śmierci”, podczas gdy żadna cywilizacja nie zrobiła tyle co ta dla wydłużenia życia ludzkiego i umożliwienia przeżycia go w zdrowiu i z godnością – choć nadal bardzo wiele pozostaje w tym zakresie do zrobienia. Wystarcza też, by uznać za bezpodstawne jakże częste w Polsce wywody o „Zachodzie” czy „Europie” jako zaabsorbowanych jedynie pogonią za dobrami materialnymi, zasklepionych w krótkowzrocznym egoizmie, niewrażliwych na cudzą biedę i cudzą krzywdę. W jakiejś mierze Europa jest sama sobie winna, gdyż częściej krytykuje własne wady niż wystawia sobie samej świadectwo dobrego sprawowania. Sądzę jednak, że lepiej jest praktykować wartości niż deklamować o wartościach, kierując się zarazem znanym, cynicznym powiedzeniem, że drogowskazy wskazują drogę, ale same po niej nie chodzą.

Unia Europejska jest więc nie tylko wspólnym rynkiem i sojuszem państw. Jest również, co, mam nadzieję, udało mi się pokazać, w instynktownie wartości politycznych i etycznych, wbudowanych niejako w instytucje unijne i w prowadzoną przez nie działalność. Ojcowie założyciele – twórcy Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali, a później autorzy traktatu rzymskiego – zdawali sobie zapewne sprawę z tego aksjologicznego wymiaru budowanej przez nich wspólnoty europejskiej. Nie wypowiadali się jednak na ten temat lub czynili to bardzo dyskretnie i mieli po temu dobre powody. Należeli przecież do różnych obozów ideowych: jedni byli chrześcijańskimi demokratami, inni – liberałami, a jeszcze inni reprezentowali różne odmiany socjaldemokracji. Gdyby zaczęli dyskusię o wartościach, byłaby ona długa, ostra i bezowocna, a jedność europejska byłaby nadal w tym punkcie, w jakim znajdowała się pół wieku temu.

Dyskusję taką wykluczało również to, że ojcowie założyciele byli politykami krajów, które całkiem niedawno znajdowały się

po przeciwnych stronach linii frontu. I że mieli za sobą doświadczenia pierwszej wojny światowej, katastrofy gospodarczej Wielkiego Kryzysu lat trzydziestych, wstrząsów społecznych, które doprowadziły kolejno do władzy rosyjski bolszewizm, włoski faszyzm i niemiecki narodowy socjalizm, oraz drugiej wojny światowej. Wszyscy oni przeżyli w okresie międzywojennym, już jako czynni politycy, klęskę różnych ambitnych planów zjednoczenia Europy (takich jak plan Brianda). Wiedzieli więc dobrze, że jeśli chce się osiągnąć jakies skutki na polu integracji europejskiej, trzeba działać pragmatycznie, krok po kroku, unikając wszelkich kwestii spornych i każdorazowo przystając na to minimum, które wszyscy są skłonni zaakceptować. Stąd skupienie się na neutralnym na pozór wobec wartości i idei terenie gospodarki, której odbudowa, rozwój i postępująca integracja w granicach Szóstki były koniecznym warunkiem utrwalenia demokracji i skutecznego przeciwstawienia się Związкови Sowieckiemu tak, by umożliwić powtórzenie się koszmarów, które wypełniły pierwszą połowę XX wieku.

Ojców założycieli łączył jednak nie tylko ten polityczny minimalizm. Wspólna im była również regulatywna idea Europy – wynik połączenia dwóch tradycji historycznie skłóconych, pogodzonych jednak przez wrogość, jaką okazywały im obu ideologie totalitarne bez względu na barwę: czarną, brunatną czy czerwoną. Były z jednej strony, tradycje oświecenia, do których nawiązywało socjaldemokracy i liberalowie; z drugiej zaś strony były to tradycje chrześcijaństwa, które inspirowały polityków chadeckich. Tu muszę otworzyć nawias, by ustosunkować się do wypowiedzianego niekiedy poglądu, wedle którego to właśnie oświecenie było źródłem totalitaryzmu. Poglądu, któremu wystarczy przeciwstawić dwa fakty z zakresu geografii politycznej.

Trzy i tylko trzy kraje zostały tak dalece ukształtowane przez oświecenie, że ślady tego obecne są po dziś dzień w ich ustrojach i w ich kulturze politycznej. Są to, w porządku chronologicznym, Wielka Brytania, Stany Zjednoczone i Francja. Otóż są to właśnie kraje, w których totalitaryzm nigdy nie zdołał się zakorzenić. Francja miała wprawdzie reżym Vichy, ale był to narzucony przez klęskę wojenną reżym autorytarny. Miała też partię komunistyczną, na którą w jej szczytowym okresie głosowało ponad dwadzieścia procent wyborców. Ale partia ta nigdy nie doszła do władzy.

Zaś w Wielkiej Brytanii i w Stanach Zjednoczonych partie totalitarne nigdy nie wyszły z marginesu. Taki jest fakt pierwszy.

Totalitaryzmy zwyciężyły natomiast opierając się na siłach wewnętrznych tylko w Rosji, we Włoszech i w Niemczech, czyli w krajach, o których można powiedzieć z sensem wiele różnych rzeczy, tylko nie to, że zostały one do imentu przeorane przez oświecenie. Taki jest fakt drugi, który świadczy dowodnie, że totalitaryzmy nie były wytworem oświecenia; ich podłożem był każdorazowo niedowład oświecenia, jego słabość, jego powierchowność. Co więcej, wszystkie ideologie totalitarne zdecydowanie odrzucały tradycje oświecenia. Wbrew pozorom dotyczy to nawet bolszewizmu; ten powoływał się wprawdzie na wypaczoną i okaleczoną myśl oświeceniową, ale w tej mierze, w jakiej był nieprzejechanym wrogiem liberalizmu i demokracji, zwalczał to, co Kant uważał jak najsluszniej za naczelne przekonanie oświecenia – mianowicie, że rodzaj ludzki osiągnął dorosłość i że odtąd ludzie powinni sami decydować o swoich sprawach.

Inicjatorom integracji europejskiej oświecenie dostarczało jednak nie tylko argumentów antytotalitarnych. Jego dziełem była również regulatywna idea Europy jako całości nadrzędnej, której poszczególnie państwa są niejako prowincjami i której wspólnie jest odrzucenie despotyzmu, czyli uznanie za wartości naczelne wolności i praworządności. Wolności sumienia przede wszystkim i wolności słowa, oraz wolności od samowoli dzięki prawu jako najważniejszemu regulatorowi stosunków między państwami. Taka idea Europy bowiem ukształtowała się ostatecznie, po kilku wiekach dojrzewania, w następstwie *Glorious Revolution* w Anglii, w obozie Wilhelma Orańskiego, podczas wojen z Francją Ludwika XIV. Z Anglii przyszła na kontynent, gdzie podjęli ją i rozwinęli między innymi Monteskiusz i Wolter. Jedność europejska jawiła się z tej perspektywy jako oparta na wartościach świeckich, gdyż miała ona być odpowiedzią na niemal dwa wieki barbarzyńskich i bestialskich wojen religijnych, z których jedynym wyjściem okazało się uznanie podziału chrześcijaństwa łacińskiego na dwa obozy i ustalenie reguł ich współżycia, przy wykorzystaniu tego, co je łączyło, a co musiało znajdować się poza obszarem wiary, gdyż ta właśnie była przyczyną krwawych konfliktów. Łączyły zaś je: uznanie prawa natury, szacunek dla rozumu ludzkiego i dla do-

świadczenia, kult antyku. Na tej podstawie ukształtowała się jedność Europy kosmopolitycznych elit, która przetrwała, acz bardzo już osłabiona, Rewolucję Francuską i wojny napoleońskie, aż ostateczny cios zadała jej pierwsza wojna światowa.

Inicjatorzy zjednoczenia europejskiego czerpali jednak, jak wspomnieliśmy, nie tylko z tradycji oświecenia. Czerpali też z tradycji chrześcijańskiej, w której osadzone są etyczne korzenie demokratycznego socjalizmu oraz, co oczywiste, solidaryzmu charytatywnego. Łatwo zresztą zauważyć, że wartości realizowane w toku integracji europejskiej, o których była tu poprzednio mowa, mają po części rodowód chrześcijański. Co więcej, rodowód chrześcijański ma sama idea jedności Europy, nie kolidując hynajmniej z jej charakterem oświeceniowym. Jakoż idea jedności Europy jest programem odtworzenia, tyle że w wersji już zlaicyzowanej, tej jedności chrześcijaństwa łacińskiego, która była rzeczywistością od XII do początków XV wieku, a potem tęsknotą za nią, składającą do poszukiwania sposobów ustanowienia pokoju między prowadzonymi ze sobą wojnę wyznaniami. W tym sensie, Europa zbudowana jest na fundamencie wniesionym przez chrześcijaństwo, które dokonało w historii naszego kontynentu najgłębszej rewolucji między epoką neolitu a globalnymi przemianami XX wieku. I które zjednoczyło obce sobie pierwotnie i zazwyczaj zwalczające się plemiona, narzucając im, wraz z jedną wiarą i jedną liturgią, również jeden kalendarz, jeden system zakazów żywnościowych i seksualnych, jeden tok życia jednostkowego znaczonego kolejnymi sakramentami, jedną organizację społeczną i gospodarczą. Chrześcijaństwo nauczyło niegdyśjszych barbarzyńców pisma i łaciny, zapoznało ich z dziejami Rzymu i z prawem rzymskim, ze sztuką starożytną i filozofią grecką, nauczyło budować z kamienia i w niewiarygodnym wręcz stopniu poszerzyło – przede wszystkim, rzecz jasna, u wykształconych przez nie elit – horyzonty geograficzne i historyczne.

Stowem, chrześcijaństwo było pierwszym i najważniejszym wychowawcą mieszkańców Europy w czasach, gdy samo to słowo było tylko nazwą jednej z trzech części świata, obok Azji i Libii – „Afryka” pojawiła się później – i gdy późniejsi Europejczycy określali się jako chrześcijanie właśnie, zaś zbiorowość, do której należeli, nazywali *christianitas*. Ta edukacja chrześcijańska, która trwała trzysta lat, nim wreszcie ostatni poganie zostali

nawróceni, i która używała bez wielkich skrępowań i przymusu, i przemocy, ukształtowała religijną i kulturową zarazem jedność kontynentu europejskiego, a ściślej – jego części zachodniej, łacińskiej, uznającej prymat papieża, gdyż stosunki z częścią wschodnią, zależną w sprawach wiary i kultury od Konstantynopola, zostały zerwane w XI wieku i nigdy od tam nie wróciły do normy. Wpisana w krajobraz i w zachowania, w sztukę i w piśmiennictwo, w państwa zbiorową i w rojenia o przyszłości, ta ukształtowana przez chrześcijaństwo jedność kontynentu stała się częścią europejskiej tożsamości, choć z biegiem wieków przestała być jednością religijną, pozostając wszelako jednością kultury. Bez względu na to, czy jest się niewierzącym czy wierzącym, i jaką wiarę się wyznaje, w tej mierze, w jakiej jest się Europejczykiem, jest się z konieczności niejako spadkobiercą chrześcijańskiego dziedzictwa.

Nie znaczy to, jakoby współczesna Europa była chrześcijańska. Fundamenty są ważne, bo na nich opiera się budynek, ale budynek to znacznie więcej niż tylko fundamenty. Współczesna Europa jest również żydowska. Jest też w rosnącym stopniu mahometańska. Bywa nawet buddyjska i konfucjańska. Przede wszystkim zaś współczesna Europa jest bezwyznaniowa i areligijna – świecka; stosuje się to, o czym była już mowa, zarówno do poszczególnych państw, jak do Unii Europejskiej jako całości. Oddzielenie religii od polityki stanowi jedną z jej wartości konstytutywnych. Dzięki temu współczesna Europa jest niezbywalnie pluralistyczna we wszystkim, co dotyczy wierzeń zbiorowych, wartości, tradycji i poglądów. A jej największym chyba sukcesem jest to, że po wiekach wojen religijnych i ideologicznych większość jej mieszkańców – bo jeszcze nie wszyscy, niestety – nauczyła się współżyć ze sobą, akceptować zachodzące między nimi różnice, spierać się, nawet ostro, ale unikając rozstrzygnięcia sporów przemocą.

Oby tak już zostało.